

„Moje wymarzone ferie”

Pewnego zimowego dnia siedziałam wygodnie w fotelu i patrzyłam jak za oknem pada śnieg. Wtem dobiegła do mych uszu wołanie Alice, mojej najlepszej przyjaciółki. A więc ja, Katie Brown, zbiegłam czym prędzej po schodach domu mego ojca, Johna Browna. Otworzyłam drzwi i Alice weszła.

Alice ma długie blond włosy i śliczne niebieskie oczy. Cera mej koleżanki jest różana. Alice jest szczupła i wysoka jak na dwunastolatkę. Moja przyjaciółka w pewnym sensie jest moim negatywem. Otóż ja Katie Brown mam długie ciemnobrązowe włosy. Oczy są tego samego koloru co czupryna. Moja skóra jest ślicznie opalona, koloru lekkiej brzoskwini. Jestem szczupła, wysoka i piękna, jak mawiała ma matka, Anna Brown. I chociaż tak się różnimy, to jesteśmy najlepszymi przyjaciółkami i chodzimy razem do klasy.

Jednak wróćmy do domu mego ojca, Johna Browna i do Alice. Alice weszła.

- Alice! Co się stało?

- Och, Katie, przecież dziś jarmark!

- Wybacz, kompletnie zapomniałam.

Gdy ubrałam me palto, szybko wybiegłyśmy na zewnątrz. Biegłyśmy długo i szybko, aż dotarłyśmy do celu. Wpadłyśmy do środka sali i ujrzałyśmy tłumy ludzi przy stoiskach. Kupiłam tam koc dla mojej babci, Sophie Brown. Koc bardzo dużo kosztował i nie miałam tylu pieniędzy przy sobie, więc pożyczyłam trochę od Alice. Wieczór spędziłam wspaniale, ale trzeba było wracać do domu.

Ja i Alice nie spieszyłyśmy się tak, jak poprzednio. Szłyśmy i szłyśmy, aż zaczął padać tak gęsty śnieg, że nic nie było widać.

- Katie, jest już późno, może pobiegniemy do domu, zostało już i tak niewiele drogi.

- Czemu nie, Alice – rzekłam, gdy wokół nas była istna śnieżna zamieć. Droga bardzo się nam dłużyła, aż w końcu zobaczyłyśmy światło.

- Nareszcie dom! – szepnęłam, ale gdy podbiegłyśmy bliżej zauważyłyśmy, że to nie był mój piękny, stary, duży angielski dom, gdzie miała nocować Alice.

- Och! - stęknęła Alice. – Chociaż zapukaj do drzwi, może to jakiś dobry człowiek i nas przenocuje, bo jest już stanowczo za późno, by wracać do domu.

Zapukałam i otworzył pan, na oko trzydziestolatek.

- Proszę, wejdźcie.

Przy ciepłym mleku opowiedziałam naszą historię. Michel, bo tak się nazywał przyjaciel leśniczego, który opiekował się domem podczas nieobecności gospodarza, zlitował się nad nami i pozwolił przenocować w leśniczówce.

Następnego dnia Michel dał nam chlebaki z jedzeniem i pić.

- Niestety, nie wiem gdzie jest Gloster. Już wam mówiłem, że jestem Francuzem i nie za dobrze znam się na angielskich ziemiach. Pożegnaliśmy się z Michelem i ruszyliśmy w drogę. Śpiewaliśmy, by umilić sobie czas i skakałyśmy. Nagle ujrzałam tabliczkę z napisem „Doving”.

- Alice, droga do Gloster jest przez Doving, chodźmy tędy – rzekłam i poszłyśmy w kierunku, który wskazywała tabliczka.

- Katie, jestem głodna, może przystaniemy i się posilimy?

- Dobrze, Alice, ale śpieszmy się, bo nadciągają chmury burzowe.

Szybko zjadłyśmy po bułce z miodem i wypiliśmy po kubku herbaty z termosów, a wszystko to zawdzięczałyśmy Michelowi. Ruszyliśmy dalej szybkim krokiem, prawie truchtem. Weszłyśmy w las i razem z Alice szukałyśmy schronienia przed burzą.

Znalazłyśmy średniej wielkości jaskinię i zaraz rozłożyłyśmy na ziemi koc, który miał być dla mojej babki, Sophie Brown. Wejście okryłyśmy gałęziami, żeby tworzyły jakby zastonę przed wiatrem i dzikimi zwierzętami. W środku wyłożyłyśmy nasze rzeczy i weszłyśmy.

- Alice, odpocznijmy tutaj, a gdy minie burza, pójdźmy w dalszą drogę.

Dwie godziny później ustały grzmoty i ulewa, więc spakowałyśmy rzeczy i poszłyśmy stawić czoła dalszym wyzwaniom. Szybko dotarłyśmy do Doving i spytałyśmy o drogę. Pewna staruszka doskonale знаła drogę do Gloster, więc poszłyśmy za jej wskazówkami.

Ruszyliśmy tym razem rażno i z uśmiechem na twarzy. Otaczał nas las, wszędzie było białe i dzięki temu pięknie. Nagle usłyszałam rżenie konia.

- Alice, słyszysz?

- Co takiego, Kate?

- Rżenie konia.

- Ach, tak. Teraz słyszę.

Obie pobiegłyśmy i ujrzałyśmy dwa piękne rumaki. Jeden cały biały, drugi ciemnobrązowy. Oba były przywiązane do drzewa.

- Alice, jak myślisz, możemy je wziąć?

- Tak, szybciej dostaniemy się do Gloster.

- W takim razie mój jest brązowy.

- A mój biały i będzie się nazywać Daisy. A twój?

- Doving – rzekłam bez namysłu.

Ja i Alice miałyśmy problemy z wejściem na grzbiety koni, ale w końcu nam się udało. Szybko pogalopowałyśmy w kierunku Gloster i niedługo potem dotarłyśmy do domu.

Wszyscy się cieszyli, że wróciłyśmy i to w dodatku z wierzchowcami. To były moje najlepiej przeżyte ferie zimowe, ponieważ przeżyłam wiele przygód i zyskałam nowego przyjaciela: Dovinga.